

Alejandro Jodorowsky - Święta Góra (The Holy Mountain) **Alejandro Jodorowsky - Kret (El Topo)**

Działalność **Alejandro Jodorowsky'ego** coraz mocniej uwidacznia się na gruncie polskim. Coraz częściej w internecie i prasie napotkać można recenzje bądź opisy filmów tego jakże kontrowersyjnego twórcy. Jego dzieła obecne są także na różnego rodzaju pokazach i festiwalach sztuki nieliniowej. Niezwykle symboliczny przekaz utworów takich jak El Topo czy The Holy Mountain wkrada się w umysły widzów, niepostrzeżenie robiąc kogel mogel i siejąc spustoszenie na skalę dotąd niespotykaną.

Ku memu ogromnemu zadowoleniu udało mi się nie tylko przeczytać ale i usłyszeć wiele różnorodnych opinii na temat dwóch wyżej wymienionych obrazów Alejandra. Zaowocowało to dużą dozą zdziwienia z mojej strony, gdyż właściwie każdy dokonuje zupełnie odmiennej percepcji recepcji tych filmów.

Pozwolę sobie zacząć od mojego osobistego punktu widzenia. Znający twórczość reżysera mogą zadać sobie pytanie – dlaczego akurat takie zestawienie: Kret oraz Święta góra? Uważam, że powiązanie jest ewidentne ze względu na postać głównego bohatera, tarotowego głupca, którego perypetie (a właściwie jego droga będąca przechodzeniem przez kolejne stopnie procesu inicjacji) stanowią oś całego przekazu tych filmów. A jaki jest ich przekaz? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć...

"El Topo" opisuje historię kowboja przemierzającego pustynne pustkowia. Na swojej drodze spotyka bandę przestępców, którzy nękają grupę mnichów. Główny bohater ratuje klasztor z opresji czym zdobywa sobie serce ambitnej towarzyszki braci zakonnych. Uczucie jakie rodzi się między kobietą i kowbojem przyplacone zostaje jednak przymusem pozbycia się ucznia głównej postaci – młodego chłopca. Namawiany przez swą „miłość” pojedykuje się z mistrzami pustyni by osiągnąć nie tylko perfekcję ale i zaspokoić jej chore pragnienia. Nie stroni przy tym od używania nieczystych sztuczek i zdawać by się mogło, że niemoralne zagrywki ujdą mu na sucho gdyby nie przeżycie mistycznej śmierci spowodowanej przez tajemniczą kowbojkę w czerni, która prawie od początku wędrówki podąża za bohaterem. Do tego momentu, przedstawiona przeze mnie historia prezentować się może niczym typowo westernowe ukazanie opowieści o walce i sprawiedliwości. Nic bardziej mylnego! Uważam, że film pęcznieje aż od symboliki i niemal wybucha z nadmiaru obrazów tajemniczych jakimi bombardowana jest nasza podświadomość.

Moja uproszczona interpretacja jest następująca: Kowboj to głupiec (jak już wcześniej wspomniałem) ale innego rodzaju niż idiota stereotypowy. Jest on jakby wielki, potężny, jego ego przejmuje kontrolę nad jaźnią (co jest objawem niebezpiecznym). Towarzyszy mu mały uczeń – niewinność. W momencie kiedy Kowboj poznaje kobietę wkracza w świat doznań dorosłych poprzez które wyzbyć musi się swej dziecięcej ale i czystej natury. Pada ofiarą nie tylko pożądania ale i chorobliwego pragnienia władzy, dominacji i bycia najlepszym. Po czasie, w postaci czarno ubranej kowbojki ujawnia się jego anima. W momencie konfrontacji ze swoją żeńską naturą symbol męskiego macho ulega totalnemu rozpadowi.

Druga część filmu staje się odwrótnym lustrzanym odbiciem pierwszej. Ex-kowboj uratowany zostaje przez grupę żyjących w jaskiniach karłów i kalek, którzy oczekując od lat na ratunek, możliwość wyjścia z podziemnego świata cierpienie (godny pochwały jest fakt zatrudniania przez reżysera ludzi niepełnosprawnych i odwaga w pokazywaniu ich). Osoby te dostrzegają w Głupcu zbawiciela, który czczony niczym bóstwo budzi się po latach i podejmuje się zadania uwolnienia swoich podopiecznych... Świat zewnętrzny nie jest jednak tak piękny jak wydaje się plemieniu kalek. Jest on pełen rozpusty i zepsucia z jednej strony, z drugiej zaś - hipokryzji religijnej. Nasz bohater upodobniony do buddyjskiego mnicha, wraz ze swoją małą przyjaciółką zarabia pieniądze ogrywając przedstawienia ulicznego teatryku. Pracuje by pomóc tym, którzy przywrócili go do życia. Przy okazji dochodzi do spotkania z porzuconym niegdyś chłopcem, który widząc upadek swojego mistrza, w ostateczności wybacza mu. Gdy dzieło życia Kreta-Głupca zostaje ukończone – ludzie z podziemi zostają uwolnieni – dochodzi do tragedii, ludzie z miasta zabijają ich. Kret dokonuje samospalenia.

Wydaje mi się, że po przeżyciu śmierci i ponownych narodzin Głupiec wkracza w nowy świat, w którym on sam podobny do karła uczy się żyć na nowo. Pozbawiony swojej niegdysiejszej mocy, nie posiadający materialnych dóbr dokonuje największego dzieła, dzieła miłości, gdyż poświęca się on dla mniejszych i słabszych od siebie ofiarując swoją godność, siłę, męskość i całe swoje poprzednie życie.

Zastanawiająca jest pointa filmu. Dlaczego Ci mali giną i dzieło, poświęcenie głównego bohatera idzie na marne? Być może autorowi chodziło o postawienie ważnego dla ludzkości pytania – czy niemoralność zawsze musi zwyciężyć? Czy miłość przegrywa? Odpowiedzią na nie jest następne, legendarne już dzieło Jodorowsky'ego – **Święta Góra**.

The Holy Mountain opowiada o losach kolejnego głupca, który pod wodzą Maga-Mistrza dokonuje ogromu pracy nad własnym rozwojem. Innymi uczniami są moralnie zepsuci, władcy i władczynie różnych sfer planetarnych. Celem ich wszystkich staje się dotarcie na świętą górę i doznanie oświecenia. Jakże wielkie jest ich zaskoczenie, gdy na końcu całej ich ścieżki, trud,

Alejandro Jodorowsky. Święta Góra i Kret.

Napisany przez Piotr Chodur
23 września 2011

wyzbywanie się samych siebie okazuje się być tylko i wyłącznie wyreżyserowanym przez Maga spektaklem. Śmieje się on głośno z nich i z rzeczywistości, zaś głównemu bohaterowi nakazuje wrócić do swojej miłości - kobiety, która samodzielnie znosiła wszelkiego rodzaju trudy by dotrzeć do serca głównego bohatera... W rezultacie miłość i dobro zwyciężają powalając na kolana widza. Zdegenerowani bogacze, producenci, panowie – przechodzą moralną przemianę zaś głupiec poświęca się miłości. Symbolika filmu totalnie przerasta pierwsze dzieło, zaś sam tytuł to także odniesienie do masy przeżyć i przekazów oferowanych przez film. Możemy spotkać tu krytykę pierwszych kolonizatorów amerykańki, współczesnych zinstytucjonalizowanych religii, wojen i przemocy a także destruktywnego hedonizmu i seksu pozbawionego aspektu emocjonalno-duchowego... Krótko mówiąc, w przeciwieństwie do Kreta, **Jodorowsky** gani bezlitośnie nie tylko jednostkę, ale i całą kulturę oraz społeczeństwo, a także pozwala na zwycięstwo wartości najwyższych ukazując równocześnie iluzoryczność rzeczywistości.

Dotarłem do celu, którym było opowiedzenie, przybliżenie i choćby częściowe pojęcie treści obu filmów. Niczym Kret dokopałem się do światła. A może tylko tak mi się wydaje, gdyż oślepiłem i obu ARCYDZIEŁ kina po prostu nie zrozumiałem. Łudzę się jednak, że jakaś część prawdy została przeze mnie pojęta i opisana. Trudno jednak stawać w szranki z Jodorowsky'm, który w wielu kręgach uznawany jest za największego znawcę symboli jaki współcześnie żyje i tworzy. Świadczyć o tym może wspomniana przeze mnie na początku wielość rozumień jego dzieł. Podczas gdy niektórzy widzą w nich tylko new age'owy, nic nie znaczący bełkot, inni dostrzegają mistyczne objawienie prawd drzemiących w człowieku. Spotkałem się nawet z opinią, że filmy te wyśmiewają religijność Meksykan. Ja natomiast oglądałem obrazy, które są niepokojącą ale i piękną parabolą losów człowieka i całej ludzkości.

Urzekły mnie piękne słowa rozpoczynające obraz El Topo: „Kret jest zwierzęciem kopiącym podziemne tunele. Czasem w poszukiwaniu słońca wyjdzie na powierzchnię. Kiedy zobaczy słońce, ślepnie.” Każdy z nas jest kretem. Musimy jednak robić wszystko by jak najdłużej zatrzymać w sobie ten widok światła, lub by być gotowymi na wieczne oglądanie go. Myślę, że pomocna będzie w tym miłość, która pomimo przeszkód stanowi siłę zwycięską.